

Zielony Gil

PRAPREMIERA tej zabawnej hiszpańskiej komedii sytuacyjnej Tirso de Molliny odbyła się równo 350 lat temu w Madrycie. W Polsce uotworowała jej drogę na scenę pyszna adaptacja Juliana Tuwima. W tej właśnie adaptacji oglądaliśmy w Warszawie „Zielonego Gila” przed dwudziestu bodajże jeszcze laty w teatrze na Puławskiej (późniejszym gmachu operetki), prowadzonym przez Méllera i Tuwima, z niezapomnianymi kreacjami Lidli Wysokiej (Donna Diana) i zmarłego tragicznie przed laty, nieodżałowanego Mieczysława Borowego w roli Cardmanchela.

Obecnie stępnął po tę komedię Teatr Ziemi Mazowieckiej^{*)}. Ze względu na warunki techniczne w objęzdie teatru musieli ograniczyć się do skromnej, łatwej do przewożenia i instalowania na małych scenkach dekoracji oraz do korzystania z muzyki mechanicznej. A scenografia, zarówno dekoracje jak i kostiumy, są ważnym elementem w realizacji tej komedii. Dotyczy to zwłaszcza najlepszego w komedii aktu trzeciego, który wypadł w omawianym przedstawieniu raczej ubogo przez zatarcie budowanych właśnie na sytuacjach efektów komediowych.

Warto by przypomnieć w tym miejscu treść „Zielonego Gila”, jest to jednak — jak w każdej komedii sytuacyjnej — zadanie trudne, wystarczy więc powiedzieć, że rzecz rozgrywa się przed czterema wiekami w Madrycie, że nakręcony mechanizm komediowy rozkręca się sprawnie, stwarzając wiele zabawnych qui pro quo (z kulminacyjnym spiętrzeniem w akcie III, kiedy na scenie romantycznej scenerii zjawia się jednocześnie aż pięć „zielonych Gilów”), że rzecz kończy się dla wszystkich szczęśliwie. Dla wszystkich? Jest w komedii jedna postać, która pozornie tylko daje się porwać rozbrzykanym trybom komedii: to obłąkany, sługa stu panów, który dorobił się na własny użytek swolitej filozofii — nieco cynicznej, gorzkiej filozofii człowieka z nizin, tropiącego ochłapy z pańskiego stołu. Jest ten Caramanchel z wielkiej rodziny Figarów i tylko od reżysera zależy, jakie mu wyznaczy miejsce w przedstawieniu.

Barbara Kilkowska, która prowadzi spektakl zgrabnie, w dobrym tempie, dając kilka scen wręcz znakomicie i arcypomysłowo w ruchu inscenizowanych (przy pewnych niekiedy ukłonach w stronę niewybrednej farsy) — wyznaczyła Caramanchelowi miejsce raczej skromne: ma jedynie bawić. I to w obu aktor-
skich realizacjach. Klemens

Mielczarek ma wiele wrodzonej, naturalnej vis comica, wiele scenicznego temperamentu, bliższy jest jednak Sancho Panzy niż hiszpańskiego Figara. W drugiej obsadzie Krzysztof Wróblewski (który przygotował też pomysłowe w układach, zgrabnie prowadzone sceny pojedynków i ewolucji judo), równie ruchliwy jak Mielczarek chociaż mniej żywiołowy i zabawny, próbuje wydobyc z roli jej ostry podtekst społeczny — ale w granicach nakreślonych przez reżysera. Obaj zresztą wywołują często śmiech na widowni (w czym zasługa i aktorów i tekstu) i zbierają zaśluzone oklaski.

Wiele też uesołości wzbudza Don Pedro Władysława Ostosuskiego, który konsekwentnie utrzymuje postać w konwencji śmiesznego, dziecinniatego sturuszka o zabawnie wypracowanym peście.

Dobre, pogłębione, zdyscyplinowane aktorstwo, wdzięk i urodę prezentuje na scenie Kalina Pleńkiewicz w tytułowej roli Donny Diany w jej kilku różnych wcieleniach. Była znacznie lepsza — jak i pozostali wykonawcy — na drugim warszawskim przedstawieniu, kiedy znikła premierowa trema i rozluźnił się głos, w piosenkach wyczuwa się jednak lekki nalot, trzeba koniecznie zająć się gardłem. Przeciwnieństwem tej energicznej, przedsiębiorczej, niewyczerpanej w organizowaniu pomysłów intryg młodej Hiszpanki jest jej rywalka a jednocześnie adoratorka Don Gil, Donna Inez, którą efektownie aktorstwo Zofii Streer wyposażyło w cechy XVII-wiecznego hiszpańskiego „kociaka”, oglądanego zresztą i słuchanego z przyjemnością. Mniej hatomaści szczęścia do obsady miała Donna Klara. Nie wychodzą poza konwencjonalną poprawność Bogusław Jerke jako Don Martin i operetkowo przygotowany Don Ricardo Bohdana Grzybowlca.

W sumie — niezły spektakl rozrywkowy, niepotrzebnie jednak posypany farsową, zwietrzalą papryką.

^{*)} Tirso de Molina — „Zielony Gil”. Przekład i adaptacja Julian Tuwim. Premiera w Teatrze Ziemi Mazowieckiej. Reżyseria Barbara Kilkowska, scenografia J. Boni-Marczyńska, muzyka A. Markowski, opr. muz. J. Borzym, ewolucje taneczne B. Kilkowska, judo i pojedynki K. Wróblewski.